

Drapieżne czasopisma w ministerialnym wykazie

Drapieżne czasopisma stanowią dla nauki coraz większy problem. Niestety, mimo podejmowanych działań ich liczba wciąż wzrasta. Co więcej, przeniknęły one do najważniejszych baz danych i można je znaleźć w ministerialnym wykazie czasopism naukowych.

Drapieżni wydawcy traktują priorytetowo własny interes kosztem środowiska akademickiego i charakteryzują się fałszywymi lub wprowadzającymi w błąd informacjami, odstępstwem od najlepszych praktyk redakcyjnych, brakiem przejrzystości oraz stosowaniem agresywnych sposobów pozyskiwania autorów, recenzentów i redaktorów. Ich liczba się zwiększa zwłaszcza tam, gdzie system szkolnictwa wyższego kładzie nadmierny nacisk na publikowanie i przewiduje gratyfikacje dla naukowców za liczbę publikacji, wystąpień albo miejsce publikowania, a nie za ich jakość.

Liczy się wyłącznie zysk

Nowy model finansowania publikacji wprowadzony w ramach tzw. „złotej drogi” ruchu Open Access przerzuca koszty publikowania na autorów bądź finansujące ich instytucje. Drapieżne czasopisma skrupulatnie to wykorzystują. W wiarygodnych, otwartych czasopismach opłata Article Processing Charge (APC) ma pokryć, oprócz standardowych procesów redakcyjnych, także koszty administracji i zarządzania recenzjami, produkcji artykułów w formacie PDF, czy rozpowszechniania opublikowanych artykułów w bazach i innych kanałach dystrybucji. Tymczasem drapieżne czasopisma żądają opłat od autorów, ale

nie dają w zamian najmniejszej wartości naukowej. Opłata jest zawsze wnoszona w góry, bez czekania na akceptację tekstu. Wynika to z faktu, że drapieżne czasopisma nie odrzucają tekstów. W praktyce publikują wszystko, co zostanie do nich przysłane – o ile autor zapłaci. I pomijają standardy, przez które potencjalna publikacja mogłaby zostać odrzucona, takie jak sprawdzenie pod kątem plagiatu, recenzja naukowa, poziom merytoryczny tekstu, błędy czy niezetelne badania.

Tysiące w sieci, setki w bazach

Według bazy Cabells, która jest komercyjnym serwisem zajmującym się identyfikowaniem drapieżnych czasopism oraz rekomendowaniem tytułów czasopism wiarygodnych, we wrześniu 2021 roku liczba drapieżnych czasopism przekroczyła 15 tysięcy tytułów. Co więcej, coraz skuteczniejsze kamuflowanie się oraz podejmowane działania (np. „porywanie” czasopism) sprawiło, że przenikają do najważniejszych baz danych, z których korzystają organizacje międzynarodowe (np. WHO) czy organy administracji rządowej, np. do oceny jakości pracy naukowej.

Analiza wykazu, przeprowadzona na początku roku, wykazała obecność kilkuset drapieżnych czasopism. Porównano listę 31 433

tytułów ministerialnego wykazu z listami drapieżnych czasopism (bazujących na tzw. Liście Bealla) oraz listami czasopism, które z uwagi na potencjalnie drapieżny charakter przestał indeksować Scopus oraz katalog DOAJ. Po usunięciu duplikatów i zweryfikowaniu czasopism po numerze ISSN okazało się, że ogólna liczba potencjalnie drapieżnych czasopism wyniosła 413 tytułów, czyli około 1,31% całego wykazu. Tabela ze szczegółowymi danymi została udostępniona w Forum Akademickim 4/2021 w ramach artykułu „Potencjalnie drapieżne w wykazie czasopism”.

Od drapieżnych czasopism nie są wolne najbardziej wiarygodne naukowe bazy danych. Między innymi Scopus, który jest częścią ministerialnego wykazu, a indeksowane w tej bazie czasopisma niejako „z automatu” trafiły do wykazu, razem z drapieżnymi tytułami. Analiza przeprowadzona przez czeskich badaczy (Vít Macháček, Martin Srholec, *Predatory journals in Scopus*, *Studie* 2/2017) wykazała, że w Scopusie w latach 2015–2017 było ponad 300 potencjalnie „drapieżnych” czasopism, z których pochodziło w sumie ponad 160 000 artykułów zaindeksowanych w ciągu trzech lat – co przekłada się na prawie 3% publikacji w serwisie Scopus w tym okresie.

Drapieżne czasopisma w ministerialnym wykazie

Czy można wycofać tekst z drapieżnego czasopisma?

Publikacja w „trefnym” czasopiśmie jest de facto publikacją i trudno się z takiej umowy wycofać. Zamyka to drogę, by ten sam tekst, oparty na tych samych wynikach badań, opublikować jeszcze raz w jakimś poważnym tytule. Większość redakcji wymaga bowiem od autorów tekstów, które nie były nigdzie opublikowane ani nie są przedmiotem postępowania w innym czasopiśmie.

Wycofanie tekstu z drapieżnego czasopisma jest trudne, ale nie niemożliwe. Przede wszystkim trzeba wykorzystać każdą możliwą drogę kontaktu z drapieżnym tytułem, choć trzeba się przygotować na to, że prośby pozostaną bez odpowiedzi. Pomóc może też groźba podjęcia kroków prawnych, ze względu na przykład na brak zawarcia pisemnej zgody na publikację.

Jeśli autor przez pomyłkę wysłał artykuł do drapieżnego tytułu, to nie znaczy, że nie będzie mógł go opublikować w wiarygodnym czasopiśmie – jednak o sytuacji

musi zostać poinformowany jego redaktor i to jeszcze przed przesłaniem artykułu. I to on podejmuje decyzję co do dalszej drogi postępowania. Wszystko zależy od dokumentów, które podpisał autor. Jeśli formalnie przeniósł prawa wydawnicze na drapieżnego wydawcę, czyli podpisał jakąś formę copyright agreement, umowę wydawniczą lub licencyjną, to artykuł można spisać na straty – raczej żadna redakcja nie podejmie się publikacji.

■ Jolanta Szczepaniak

Wydawnictwa Uczelniane, Biblioteka PŁ